

Ku serc pokrzepieniu

„Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz!

Sami się oplujemy!”

Trudno oprzeć się wrażeniu, że lwia część polskich publicystów wyznaje tę zasadę z zapamiętaniem godnym lepszej sprawy.

Niby mamy, na co narzekać: a to drogi kiepskie; politycy pozał się Boże, szkolnictwo i służba zdrowia do kitu, zarobki niskie, podatki wysokie i nawet pogoda się cosik pokićkała. A w ogóle to zima idzie i deszcz pada. W zagranicznej prasie ze smakiem i mozołem wyszukujemy publikacji opluskwiających naszą Ojczyznę. Itd.

Niby to wszystko prawda, ale może nie jest tak źle? Może jesteśmy czymś w rodzaju masochistów uwielbiających samobiczowanie? Myślę, że tak właśnie jest.

W tym roku odwiedził mnie kolega Edward. Edward jest Kanadyjczykiem – to pan w słusznym wieku – przekroczył siedemdziesiątkę. Nie wypadł sroce z pod ogona: interesuje się sprawami naszego kraju i odwiedza go od lat siedemdziesiątych; początkowo służbowo dziś, nobliwy emeryt, turystycznie. Okazuje się, że z perspektywy odległej Kanady lepiej widać pewne sprawy, a interwały czasowe pozwalają lepiej oceniać to, co ma miejsce w Polsce.

Za PRL’u Edward łapał się za łysiejącą głowę nie mogąc pojąć zbydlęcenia lewicowego systemu. Dziś przeciera oczy ze zdumienia i zachwytu. Latem tego roku miałem okazję przejechać z nim dobrych kilka tysięcy kilometrów po naszym pięknym Kraju i po Ukrainie. Słuchałem jego komentarzy przyjemnością tym większą, że to człek poważny, nie rzuca słów na wiatr i ani mu w głowie „kadzenie”. Wręcz przeciwnie!

Narzekamy na stan dróg i na to, że niewiele się ich buduje – z tym mój znajomy zupełnie się nie zgadzał – zauważył, że większość polskich dróg, którymi jeździliśmy jest... lepsza niż w Kanadzie! Wprawdzie mamy mniej autostrad, ale te, które już mamy są o wiele lepsze i solidniej wykonane niż w jego kraju. Nie zgadzał się z opinią, że w Polsce nie buduje się i nie remontuje dróg. Przeciwnie. Był zdumiony ilością tych inwestycji i solidnością ich wykonywania. Często dziwował się, że na jakimś odcinku remontują jezdnię, choć, według niego, była zupełnie dobra. Chyba miał rację, bo często kłamię w żywy kamień utrudnienia w ruchu (podróżowaliśmy samochodem). Natomiast, kiedy jechaliśmy przez miasteczka, w którym takie inwestycje były prowadzone prosił nawet żeby się zatrzymać, bo podziwiał... nowe chodniki, wyjazdy z posesji i drogi rowerowe. Wszystko to, na ogół robi się jednocześnie z budową (remontem) lokalnej ulicy. Był pełen zachwyconego zdumienia - w Kanadzie, jak się okazuje, nie budują tak solidnych, wygodnych chodników o drogach rowerowych nie wspominając. Ale nie tylko chodniki mu się spodobały. Wychwalał uprzejmość polskich kierowców, którzy wypuszczają się z ulic podporządkowanych, dziękują sobie, ustępują z uśmiechem miejsca. W Kanadzie (i w USA gdzie bardzo często bywa) można o tak kulturalnych kierowcach tylko pomarzyć.

Siłą rzeczy zatrzymywaliśmy się na stacjach benzynowych, a wybierałem te większe. Mój towarzysz zauważył, że Amerykanie zwariowaliby ze szczęścia mając tak piękne stacje i tak czyste przy nich toalety. Podziw budziła w nim też czystość poboczy i parkingów. W Kanadzie (i w USA) wala się tam masa śmieci wyrzucanych przez kierowców bez żadnego pardonu.

Oczywiście musieliśmy coś jeść. I tu zachwytem nie było końca. Zdumienia budziła w nim nie tylko jakość potraw, ale też ich olbrzymi wybór. Uznał, że Polska kuchnia jest najlepsza na świecie (ja też tak twierdzę), a warto go posłuchać, bo facet zjechał cały świat – globtroter z niego jak się patrzy. Jednak

najwięcej cenił i podziwiał kuchnię, którą byliśmy częstowani w domach u różnych krewnych i znajomków. W jego stronach ludzie, po prostu, nie potrafią gotować, a na proszonym obiedzie potrafią podać jakieś plastikowe świnstwo odgrzane w mikrofalówce. W Polsce to nie do pomyślenia!

Edward jest wielkim pożeraczem książek, a więc poszedłem z nim do poznańskiej Księgarni Powszechnej. Zbaraniał! Zaznaczam, że nie jest to mieszkaniec prowincji – mieszka w centrum Montrealu. Stwierdził, że nie ma w Kanadzie księgarni z takim wyborem pozycji. No, może w Internecie.

W czasie, kiedy był w Poznaniu akurat oddano do użytku słynny Stary Browar. Byłem ciekaw jak wygląda, więc poszedłem zabierając mojego Kanadyjczyka za sobą. Zatkąło go! Są, powiedział, i w Kanadzie wielkie centra handlowe, ale nie TAKIE! Są to zwykłe blaszane – betonowe pudła, a tu stoi dzieło sztuki architektonicznej! Zresztą zaraz, w delikatesach, zaopatrzył się w zapas... przypraw, jakich próżno szukać w Kanadzie. W Montrealu, jak stwierdził, nie ma sklepu spożywczego o takim asortymencie (nadmieniam, że były to wielkie, luksusowe, delikatesy).

Jeździliśmy po Polsce i Ukrainie samochodem Peugeot, Renault i Fiat. Bardzo to cieszyło Edwarda, bo w Kanadzie te marki są nieobecne. W ogóle w Polsce podaż modeli samochodów jest o wiele większa niż u nich. U nas jest tylko nieco mniej samochodów amerykańskich, co zrozumiałe.

W czasie jego pobytu zrobiłem sporo zdjęć aparatem cyfrowym. Na koniec, co smaczniejsze fotki, odbiłem mu na papierze, a płytę CD z całą resztą dałem do ręki – niech ma. Okazało się dorabiał je sobie dwa razy: raz w Montrealu, a raz w Detroit. Był bardzo niezadowolony, bo jakoś zdjęć powielonych na kontynencie amerykańskim ani się umywała do tych zrobionych w Poznaniu.

Nasz Kanadyjczyk z podziwem oglądał budowy nowych domów w naszym Kraju. Wychwalał jakość materiałów, solidność wykonania i architekturę.

Przypominam, że Edward zna nasz kraj od lat siedemdziesiątych. Chwali wręcz astronomiczny postęp, jaki dokonał się w naszym kraju – w wielu dziedzinach przegoniliśmy Kanadę i wciąż, jak uważa, przyspieszamy. Wszyscy krewni, znajomi, przyjaciele pana Edwarda mieszkają w Kanadzie i USA – tam mieści się jego ośrodek życiowy. Gdyby nie takie powiązania przeniósłby się, bez wahania, do Polski na stałe.

A więc, kochani, może miejmy więcej szacunku dla swojego Kraju i dla... siebie samych? Przecież zasługujemy!

Mariusz Wamak